



(Popiersie przerysował *A. Tomaszewski* z nadgrobką znajdującego się w kościele po-Jezuickim we Lwowie.)

DZIEDOSZYCKI JERŻY

I

ZAMOJSKA MARYANNA.

Szczątki zgasłych wieków, stanowią całość ojczystych dziejów, w tém przekonaniu, nim skreślę w krótkości życie, męża posługami ojczyźnie i ziomkom sławnego, pomówię nieco o jego naddziadach.

Dom Dziedoszyckich (lub Dzieduszyckich, bo już w 16tym 17tym i 18tym wieku na przemian o, i u, pisali, jako się łatwo w aktach krajowych przekonać można) wywodzi swe początki od hrabiego Huyda, który podług kronikarza Jakuba Strepy, od Paprockiego i Okolskiego powtarzanego. R. 1256 przybył z węgier na Ruś czerwoną, ze znacznym wojskiem, i tu u Daniela Romanowicza książęcia Halickiego i Włodzimierskiego, później Ruskiego króla; znalazł gościnne pełne wysokich względów przyjęcie. Rozumiem, że ożenienie Lwa założyciela Lwowa, syna Daniela z Konstancją córką Beli IV króla węgierskiego, przyjazne z Węgrami stosunki, równie nie mało przyczyniły się do wyniesienia hrabiego Huyda na najwyższy stopień dostojności świeckiej, tém bardziej gdy hrabia znawcą sztuki rycerskiej, już jako naczelnny wódz wszystkich wojsk ruskich, rozsądkiem i zwycięstwem, jednał sobie względy i szacunek panującego. Tenże hrabia we

wszystkich wyprawach wojennych miał na swojej chorągwi herb sas. r. 1263, pogromiwszy pod Haliczem wielką Tatarów horde, uwienńczony chwałą zwycięzcy r. 1264 (niepewne) poślubił synowicę Daniela, już pod ten czas króla Rusi czerwonej. Obdarzony wielkimi dobrami, równie wielkie i sławne plemiona zostawił w Sanockiej i Żydaczewskiej ziemi, która jak się zdaje musiała być jego własnością. Już z r. 1413 czytamy, znajdujący się w aktach Żydaczewskich pod r. 1761. List księcia Fedora Lubartowicza o rozgraniczeniu wsi Dziedoszyckiej należącój do urodzonego Jwaśka Dziedoszyckiego Miliczycza. Z roku 1457 kiedy wszystkie pamiątki historyczne w zamieszkach krajowych jak w płomieniu ginęły, przecie kilkakrotną wzmiankę znajdujemy o dwóch rodzonych braciach Dymitrze i Jacku, panach na Dziedoszycach, kilka lat później o Fetku, wnuku ostatniego. Od Jana zaś Dziedoszyckiego Podśędka Lwowskiego, za Kazimierza Jagiellonczyka w 1483 którego Niesiecki pod r. 1507 wspomina, aż do naszych czasów, wszystkie szczegóły o tej familii znajdują się w aktach krajowych. Między innemi, czytamy że Wacław syn Mikołaja Wojskiego Trębowelskiego, wnuk rzeźzonego Podśędka, mąż wielce ojczystych rzeczy świadomy *) od Paprockiego i Niesieckiego wspomniony, dostał w 1553 roku, od Zygmunta Augusta wyłączny przywilej na odkrycie przez siebie solne źródła w własnych dobrach Baliczach i Przywry w powiecie Żydaczewskim. Jego siostra Barbara osoba cnotliwa, była żoną sławnego Piotra Boratyńskiego, kasztelana Belzkiego, posła do kilku zagranicznych mocarstw, którego czyny, szlachetne, wzorowe, zappełniły nie jedną kartę ojczystych dziejów. — Helenna córka Rafała starszego syna Wacława z Doroty Kalinowskiej spłodzona fundowała r. 1637 klasztor panien Bernardynek w Przeworsku, i sama w tém zakonie żyła. — Młodszy syn Wacława, Jerży, za Zygmunta III był kasztelanem Lubaczowskim, mąż ten w sztuce wojennej zawołany, nieraz samym imieniem zastraszał najeźdźców. On gromił Beglerbega, Nalewajkę, Michała Wojewodę, jemu po sławném zwycięztwie zuchwałego Beglerbega, powracającemu do Lwowa szlachta, duchowieństwo i mieszczanie, wystawili bramę tryumfalną, w którą gdy wjechał, lud radością uniesiony, chciał go na ręku zanieść do gospody **) Starowolski, Okolski i Niesiecki przytaczają wcześci, jego piękne czyny, zniemi powtarza to samo nagrobek — z resztą Okolski, i Niesiecki podpadający wielu błędom, nazwali go raz Stanisławem, drugi raz Grzegorzem. Alexander syn jego, także kasztelan Lubaczowski za Władysława IV r. 1646 miał za żonę Annę z Goraja Czuryłównę stolnikównę Sanocką, młodszy Samuel był kanonikiem lwowskim około r. 1631, o tych dwóch nic innego niepodają nam akta krajowe. Historyja zupełnie milczy. Mikołaj chorąży podolski za Jana Kazimierza r. 1651 trzy razy wchodził w małżeńskie związki, z Maryanną Suchodolską, Barbarą Stadnicką, i Teresą Giedzińską. Franciszek r. 1662 starosta Żydaczewski, a w roku 1683 od Jana III. kasztelanem kijowskim mianowany r. 1688, dla wielkich zasług w ojczyźnie położonych, od Jana III. wezwany był na Wojewodę Podolskiego, w czasie tego urzędowania był komisarzem do odebrania na mocy pokoju Karłowickiego, Kamieńca Podolskiego od Turków, o czém i Załuski w listach swoich wspomina. Miał za żonę Zofiją Jabłonowską miecznikównę w: k: siostrę słynnego Stanisława Hetmana w: koronnego. Wszczęśliwych czasach, jako też posród niedoli i nieszczęść

*) Zygmunt August, znając osobiście Wacława Dziedoszyckiego — rzekł »Mniej byłoby krajowych zawichrzeń, gdyby się jedni pożytecznym naukom, a drudzy obronie ojczyzny, tak poświęcali, jak się obojgu poświęca Wacław Dziedoszycki. Już nam wynalazł źródła solne we własnych dobrach Baliczach, dla zachęty dających obdarzamy go przywilejem, upewniającym jemu, jego potomkom, wszelkie z tej soli dochody i uwalniamy go od wszelkich od tej soli podatków. Obacz przywileje i metryki koronne, w aktach ziemskich warszawskich.

**) Dziennik miasta Lwowa, z roku 1646.

krajowych. Ci o których rzekłem, łącznie z innemi, albo gromili nieprzyjaciół, grasujących w czerwonej Rusi, albo gdy na chwilę błysnęło słońce swobody, w gronie rycerstwa, w towarzystwach uczonych, częstokroć przed królem wynuriali się ze swojemi naukami, gdzie wśród obrad krajowych zyskiwali imię uczonych, na wojnie bitnych. — Taką drogą i taką myślą prowadzono istnienie ojczystych dziejów aż do czasów Naruszewicza, który niemając przed sobą prawdę, tylko uchybienia, zmuszony prostować pomyłki, obok największej wytrwałości niknął z życiem w swojm przedsięwzięciu. — Z jego skonem zniknęła nawet nadzieja, że będziemy kiedyś mieć skończoną historyją narodu polskiego. Kto będzie pisać dalszy ciąg historyi Naruszewicza, niech przerzuci nasze pismo *) niech je odczyta, a znajdzie niemało rzeczy ojczystych. Są to wspomnienia, z aktów krajowych z Bibliotek prywatnych z papierów familijnych, pracowicie zbierane. Po tych śladach można doścignąć przedwieków, można wynaleść niemało ważnych rzeczy, które czas w ruinach przeznaczenia zagrzebał. — Czytelnik, raczy spojrzeć na rycinę, wiem że go to ojczyste więcej jak obce zajmie. — Jest to Jerzy syn wyż rzeczonoego wojewody, mąż podług wyrazów Niesieckiego, dowcipu bystrego, i niepospolitych umiejętności, wymowy, wielu języków świadomy, niezachwianej tęgości charakteru, w zawichrzonych czasach, posród wojny szwedzkiej, a zohydą domowój radą i mężstwem, sercem i duszą wspierał Augusta II. Roku 1695 będąc już starostą Żydaczewskim, na wszystkich obradach rycerstwa, słynał wymową r. 1697 obrany od stanu rycerskiego mowcą, na powitanie nowo obranego króla, imieniem rycerstwa polskiego, a na wszystkich niemal sejmach posłował z ziemi Lwowskiej. Od króla Augusta II. mianowany nadzwyczajnym posłem, złożył w imieniu tego monarchy co się był świeżo w roku 1697 z kościołem katolickim pojednał, posłuszeństwo Papieżowi Innocentemu XII od którego ciałem S: Benedykta męczennika udarowany (takowe złożył w pysznej kaplicy w Cucułowcach, zkąd po tém do Lwowa przeniesione i na ołtarzu kościoła po-jezujckiego złożone, do dziś dnia widzieć się daje.) królowi, przymierze, narodowi błogosławieństwo z Rzymu przyniósł. Około tegoż czasu Jerzy był posłem do Cesarza Leopolda I. także do Wenecyi. Na co nieszczęślik własnych pieniędzy (wydał na to ośm tysięcy Talarów, czyli 16. tysięcy r: m: c:) Skarb narodowy pamiętny tego długu, oddał go w kilkadziesiąt lat później na sejmie 1764 jednemu z jego potomków, wspominając osobną konstytucją, z wdzięcznością zasługi Jerzego. VV roku 1703 mianowany został komissarzem do rozgraniczenia r: p: od porty ottomańskiej, i do traktowania z Karolem XII królem Szwedzkim. Był także pod ten czas marszałkiem koła rycerskiego, województwa ruskiego, a w nadgrode zasług, mianowany łowczym, po-tém r. 1705 koniuszym w: k: August II. król Polski i Leopold I. Cesarz Niemiecki, dawali mu tytuł hrabiego, o czém także wspomina s: p: Cesarzowa Marya Teressa, gdy w kilkadziesiąt lat później w osobach Tadeusza Cześnika w: k: tajnego radcy, regimentarza wojsk Rzeczypospolitej na Podolu i brata jego Dominika starosty Bachtyńskiego, od których wszyscy dzisiejsi Dzieduszyccy jdą, ten tytuł dla ich familii potwierdziła. Po skonie sławnego Jerzego r: 1731 znaleziono obrazów, lepszych mistrzów 146. Księgozbiór składał się z autorów łacińskich, polskich, francuzkich, włoskich, i hiszpańskich najslawniejszych, liczył dzieł 3565. Jeżeli zważymy że niektóre z nich liczą po kilkanaście i więcej,

*) To co piszemy, jest oparte na aktach krajowych wyjęte z dokumentów, najczęściej ręką królów stwierdzonych.

Tom: wyznamy że była jedną największych, ale oraz i najdobrańszych owczesnych polskich bibliotek. Sławny mąż, nieszczęśliwie grosza na podzwignienie zakładów narodowych, chciał wspólnie z innemi założyć szkołę rycerską we Lwowie *) Jego żona Maryanna była córką Marcina Zamojskiego wojewody Lubelskiego, czwartego wrodzie swym Ordynata i Gnińskię wojewodzanki Chełmińskię. — Ta zacna dama przez ciąg swego życia utrzymywała 24 panien szlacheckiego rodu i 12 panien z nieszlachty, które na dobre żony i uczciwe matki, dla obywateli i mieszczan uczyła — później wyposażyła.

TROSKLIWOŚĆ O SKÓRĘ.

Skóra jest organem dotknięcia, i czucia, stolicą ustawnych wydechów i wciągań pewnych części powietrza, a jej koloryt nadaje urok, który piękność damską do niewysłowienia podnosi. Dla dam jest ważną rzeczą to wszystko, co się tyczy pielęgnowania skóry: powinny tego wszystkiego unikać, co jej szkodzi: wszystkich mocnych woni, zapachu kwiatów, perfun, wszystkich dymów z oleju, węgla, pieców titionów, zepsutego powietrza w sypialnych, i mieszkalnych izbach, wilgoci w domach, niezdrowego powietrza miejskiego, potu, prochu, zwalania skóry, nie ochędostwa w ubiorze, w bieliźnie, w pościeli nazbyt ciepłego, nazbyt lekkiego i nieporządnego okrycia skóry i prędkie zmiany zimowych i letnich ubiorów, nieczystego, nieporządnego umywania skóry twardą nader zimną wodą lub śniegiem, a potem ciepłą, ostrego mydła lub ostrych ręczników. Nienależy także trzeć skóry, unikać szkodliwych wód do umycia, pomad, bielideł i czerniwideł. Szkodzi jej także nazbyt ciepłe pościelenie, długie spanie, nazbyt długie czuwanie, zbyteczne nieposkromione, i zawczesne użycie rokosz, brak poruszeń na wolnym powietrzu, mocne natężenia i poruszenia umysłu. Także uchybienia dyetycznym przepisem, zbyteczne używanie mocnych napojów: likworów, ponczu, mocnych win, zbyteczne użycie kawy, herbaty, czekolady, ciast, goręcej zupy, bardzo osolonego, zbytnie korzeniami przyprawionego mięsa, i potraw roślinnych. Niktore osoby powinny się nawet wstrzymywać, od raków, ostryg, poziomek, przeładowania żołądka i ciężko trawiących się potraw. A że jednemu nie tyle jedna rzecz szkodzi co drugiemu, trzeba nadewszystko poznać swoje naturę. Cała sztuka pielęgnowania piękności skóry zawisła na zachowaniu czystości i ochędostwa, na obmywaniu ciała, na czystem kompaniu się i przemianie bielizny. Umywanie matęj

dziewczynki od jej urodzenia letnią wodą robi początek utrzymywania piękności skóry. To trzeba codziennie i porządnie odbywać po całym ciecie a szczególnie w miejscach gdzie się skóra fałduje. W trzecim tygodniu od urodzenia można już dziecko letnią wodą umywać, ocierać delikatną flanelą. Ile razy leży w mokrym trzeba ie zaraz na suche przenieść, a jego bielizna, ma być zawsze czysta i sucha. Nawet i panienka w dalszych leciech nie tylko twarz, szyję, gors, lecz co tydzień całe ciało umywać powinna, najlepiej na noc, przed udaniem się na spoczynek letnią wodą, częściami, tak że każdy członek po obmyciu zawsze obsuszać potrzeba. Poczem całe ciało zwolna natrzeć flanelą. Umywanie się z rana potrzebuje więcej przezorności. W godzinę po wstaniu umywać się należy. Lecz nie, raz zimną, a potem ciepłą, lecz zawsze jednakową umiarkowaną wodą, najlepiej taką, która jest z temperaturą pokoju stosowną. Potem potrzeba dobrze się obtrzeć i nie zaraz na wolne powietrze wychodzić. Do umywania służy najlepiej miękka, rzeczna, deszczowa woda, trochę mydła. Jeżeli tego potrzeba można do niej dodać trochę mleka lub białka od jaja. Wstawszy z łóżka nienależy zaraz wychodzić na wolne powietrze, lecz pierwej wydechy skóry delikatnem płótnem lub flanelą obtrzeć: to obcieranie, lekko się powinno uskutecznić. Ponieważ dobry stan skóry na twarzy, szyi i gorsie od dobrej własności skóry na całym ciecie zależy, utrzymanie jej czystości powinno być najpierwszym staraniem każdej panienki. Lecz twarz szczególniejszego wymaga względzenia. Więc jest najpierwszym prawidłem aby twarz ostanąć od gorąca, od ognia, od światła swiepar oleju, węgla, i innych. Jeżeli się czemsie takim skóra splamiła, oczyścić ją mydłem, spirytusem mydlanym, letniem winem i żółtkiem od jaja. Gdy skóra jest miękka nadęta lepka,

*) Z powieści starych obywateli miasta Lwowa.



(Twierdza Radsza w górach Kaukazkich, opisanie znajdzie czytelnik w późniejszych zeszytach)

można do wody dodać nieco wina francuzkiego, wudki, rumu, araku, spirytusu, soli amoniackiej. Gdy twarda służy malwa, szlaczony, len lub konopie, sago, migdały, otręby pszenne, grucha owsiana, serwatka bez sera i tłustych części, z wodą przegotowana. Na taką skórę dobra jest także pomada z zdrowych części oleju migdałowego i olbrotu zrobiona olejkiem kwadowym dla dania jej zapachu zaprawiona, bardzo cienko na skórę nawiedziona, która dnia następującego, otrębami mi-

gdałowemi z wodą obmyć się ma. Kto ma podnosem lub pod brodą ostrą, czarną centkowaną skórę, następującej do umyćcia niech używa wody. Cztery łuty drobno posiekanego ciemierzoy białej korzenia, namoczyć w kwarcie wódki sam przez się żytniej na sześć dni, latem na słońcu, a zimą na piecu postawić, aby się przemacerowała, poczem tym spirytusem letnim umywać się co wieczora, przed udaniem się na spoczynek, ale strzedz się żeby wnos lub oczy niezapuścić.

WSPOMNIENIE POD WZGLĘDEM PIĘKNYCH WIDOKÓW I SZTUKI, z podróży urywkowej przedsiębranej w Polsce w lecie r. 1835.

Zbaczając z traktu Lubelskiego od Gniwoszowa przez górę, spostrzegamy zdaleka miasto Kazimierz na prawym brzegu Wisły; miejsce od tylu lubowników sztuki i artystów zwiedzane. Najpiękniejszy punkt widzenia, jest z przeciwnego brzegu Wisły, ze wsi Wojszyna. Srodek nadbrzeżny zajmuje skupione miasto z trzema kościołami, jedną i drugą nadwisiańską stronę zamyka szereg liczny spichlerzy w większej części już spustoszałych i zawalonych

w różnym rodzaju i smaku budowanych. Obraz kończą góry i skały porośnięte. Widok ten, jakkolwiek dla pejzażysty jest pięknym obrazem, smutne jednak dla widza pod względem przeszłości mimowolne, narzuca wspomnienia. Miasto niegdyś zamożne, dziś ubogie, w zarostach ruinach szczątki i pamiątki dobrego mienia swego zachowuje. Wszedłszy w sam rynek miasta, uderza najprzód budowa ratusza, szczególna w swoim rodzaju, w równej postaci z inne-

mi domami stojąca; jest to facyata czyli sciana od frontu płaska, napełniona rozmaitego rodzaju ozdobami architektonicznymi, rzeźbą płaską i wypukłą, stylu mieszanego z gockim; facyata ta jest w czterech podziałach, pierwszy dolny zajmują ciężkie arkady; drugi okna pierwszego piętra, między którymi oprócz ozdób, umieszczona jest wypukła rzeźba wyobrażająca S. Mikołaja; trzeci napełniony rzędem pistrów, między którymi wklęsłości ozdobne popiersiami i figurami z historyi. i t. p. czwarty górny, dział czyli zakończenie frontu ratusza, składa się z czterech małych facyatek, a raczej bramek; z tych w jednej środkowej otwartej, umieszczony jest dzwonek ratuszny, przedział między niemi są rzeźbą ozdobione. Ratusz ten niewiadomo przez kogo i kiedy stawiony, uważać go jednak można za cudowną budowę średnich wieków.

Obok ratusza i razem z nim połączony stoi dom, niegdyś do magistratu należący, dziś prywatny również odosobniony, a oprócz tego znajduje się w środku budowli figura kolosalna dwóch pięter sięgająca wyobrażająca S. Krzystofa przechodzącego rzekę.

Co do innych budowli, dom znajdujący się na tak zwanej ulicy Senatorskiej, również bogaty w ozdoby różnego rodzaju, zasługuje na uwagę ze szczególnego kształtu swego. Zakończenie górne budowli, składa się z trzech podziałów na równej linii; środkowy w kształcie ołtarza, obejmuje w wklęsłościach statui N. Panny i Chrystusa; boczne z jednej strony S. Jana, po drugiej S. Łukasza; po między przedziałami gryfy i monstra kończą ogół; niżej nieco nad oknami piętra, jest rząd niszów, z daje się w celu umieszczenia w nich fignr. Ogólnie mówiąc, budowla ta zawiera wiele pięknych szczegółów z ozdób architektonicznych, i jakkolwiek jest przepełniona ozdobami, nie ledwie w sposobie Mauro-Gockiem zawsze jest przyjemną oku i ciekawą we względzie sztuki. Ktoby ją budował niewiadomo. Zdaniem sobie szkice tych gmachów. Winnych krajach, gdzie kunszt więcej kwitną, n. p. we Francyi jużby je dawno rylcem ogłoszono, jako ciekawe zabytki starożytnej architektury i ozdób.

Zamek sterczący na górze, jeszcze część swego ogólnego kształtu zachował; ozdoby zaś na nim wcale się już nie znajdują; za rządu bowiem austriackiego, z obawy iżby czasem gruzami swemi nie zasypał części miasta, wierzchnią część, właśnie najozdobniejszą, rozebrano. Na wyższej górze, po za zamkiem,

utrzymuje się dotąd w całości wieża znacznego obwodu i wysokości. Jakie było jej przeznaczenie, zostawiam historycznym badaniom; to tylko powiedzieć można, że z tego punktu widać kilkomilową przestrzeń, przedstawiającego się w malowniczych kolorach najpiękniejszego obrazu; na przeciwnej stronie Wisły zamek Janowicki, miasto Janowiec, łąki i góry, między którymi Wisła w różnym kierunku się dzieli i znów łączy, zachwycający sprawując widok, tuż pod górami szczytki dawnych spichlerzy drzewami porośłych, przedzierają się pomiędzy krzewy. Idąc dalej górami do Bochotnicy, wioski należącej do starostwa Kazimierowskiego, napotyka się tu i owdzie chaty mieszkańców porozrucane, na kształt góralskich w Karynti, tworzących piękne dla widza i rysownika widoki; dalej; już w górach Bochońskich, na małej dolinie, spostrzegamy stare rudera już zarosłe, budowli czworokątnej, nie zbyt wielkiej, lecz grubego muru, mającej wysokości najwięcej łokci 10, z wchodem od północy. Na każdej scianie są okrągłe otwory, jak się zdaje okna, które jednak później zamurowane zostały. Budowla ta, podług tradycyi tamtejszych mieszkańców, miała być kościołem aryanskim. Dalej, a nieco niżej na spiczastej ale zawsze przykryj górze; zupełnie od innych odosobnionej, stoi stare zameczko już znacznie zrujnowane, kształtu i sposobu budowania, ile dostrzedz można, pięknego; na dole pod górą wies Bochoćnica. Część zamku tego, biorąc widok od wschodu, szczególnie pięknie się wydaje; z jednej bowiem i drugiej strony zamku, góry przyległe, piękną masę obrazu tworzą, odległość zaś boczna sięga aż za Puławę, a w przestrzeniach płaszczyzn przerywanych kierunkiem wężykowatym wisły, gubi się oko.

Park w górach wsi Parchatki, o pół mili na północ względem Kazimierza odległej, zachwycające obejmuje widoki; i przypomina okolice Saxonii; równie tu piękna górzystość i podział płaszczyzn, równie piękny kierunek naszej wisły gdzie niegdzie wklęsłonej, znów rozlewającej się, przedzielony kępami. Park ten, dotąd porządnie utrzymywany, przyozdobiony altanami, mostkami i różnymi pamiątkami, z każdego punktu odkrywa nowe piękności natury zwłaszcza patrząc na Kazimierz, wisłę i przeległe okolice. Lubownik krajowidów, znajdzie tu wszystko połączone, co go we względzie sztuki zadowolnić i że tak powiem nasycić może.

Powróciwszy po nad Wisłę na powrót do Kazimierza, nadmienię jeszcze wypadka kilka słów o spichlerzach, będących na tak nazwanym przedmieściu krakowskiem. Oddawna opuszczone i zrujnowane, sterczą między zarosłami, Kształt ich jest piękny, ozdobny, na kilku frontach trójkątnych dostrzedz jeszcze można liczbę oznaczającą rok 1647 i inne, a na niektórych malowania lub rzeźby, z przedmiotów historii świętej. Spichlerze te wspaniale i mocno zbudowane, są teraz siedliskiem ptastwa i gadu. Z tej strony wydaje się również piękny widok Kazimierza.

Jadąc z Kazimierza do Lublina, możeby tylko Wąwolnica z jednego kościoła na wzgórzu stojącego i od miasta odosobnionego, dla kształtu budowli, a raczej drewnianych dzwonic, interesowną bydź mogła: — dalej;

Nałęczów, gdzie kąpiele żelazne, lubo między górami, nie szczególnie nie nastrocza. Pusty pałac, ogród zaniedbany, stawy wyschłe, budowle nieforemne i zrujnowane, nie zatrzymują lubownika krajowidów. O jedną milę od Lublina na boku, wieś Bronowice w której daje się widzieć zamek już zrujnowany, kształtu prostokątnego nieco ornowany, budowany przez wygastą familią Firlejów. Opisane przez Bronikowskiego, Zawieprzycę te straszne Zawieprzycę, o trzy mile od Lublina odległe, ciągną ciekawych. Od wjazdu Lubelskiego na wzgórzu usypanem, czyli naturalnem, widać z daleka pałac dość obszerny na dwa piętra, niżej piękna przestrzeń łąk, które rzeka Wieprz w różnych kierunkach przerzyna.

Budowla zamku Zawieprzycznego, czyli pałacu, przypatrzwszy się jej bliżej, nie zawiera nie takiego, co by ścigało uwagę lubownika sztuki.

Kształt i sposób budowania prosty, nie foremny, przypomina budowle zepsutego gustu ostatnich wieków. Rozstawione szeroko względem siebie, dosyć małe na taki gmach okna, dach wysoki, małe proste wejście, sien od dziedzińca dosyć obszerna, są główne rysy tego zamku. Ogród w sposobie włoskim, kaplica osobna, jest zewnątrz dosyć piękna; wewnątrz całkiem wymalowana przedmiotami z historii świętej płaskiego doboru, pomysłów i ekzekucyi. Co do zewnętrznego zamku, mogły z krzyżem greckim, baszty z krzesłem na szrubach a nawet obrazu zabelonego, zgadza się wszystko z opisem Bronikowskiego, a z tą tylko różnicą (jak się w archiwum Zawieprzycznym przekonać można) że za panowania

Jana III. Zawieprzycę nie były własnością Jana Granowskiego, ale istotnie Anatazego Miączynskiego Rotmistrza pancernej chorągwi przy Janie III.

Ciekawością zdięty pytam się o obraz, pokazano mi w archiwum kawał olejno malowanego zbutwiałego płótna, z jedną już tylko listwą, w kawałki popękanego i przynajmniej pięć razy zabelonego wapnem. Czyby zaś ten istotnie miał obejmować jaki pomysł, trudno dojść, albowiem obmyta w jednym miejscu część tego obrazu, okazała tylko olejny szary i czerwoniawy w szerokiej massie, co zdaje się wyobrażać jakiś przedmiot pojedynczy, a nie historyczny z wielu figur złożony.

Wogrodzie samym tej majętności, zasługuje na uwagę lipa wspaniała, której obwód jest tak wielki, że ją dwóch rosnących ludzi ledwie rękoma objąć może. Co do okolicy, ta jest, jak większa część nadwieprzańskich piękna.

W powrocie z Lublina traktem Łukowskim do Warszawy, nie napotyka się nic takiego szczególnego co by we względzie sztuki pięknym nazwać można. Zapuszczmy się więc w lasy podlaskie; czyli tam czego pod względem pięknej natury i masy drzew nie znajdziemy. Istotnie, jest w łukowskim leśnictwie przestrzeń lasu, znana pod nazwiskiem Jała, gniazdo sarn, może największe w całym królestwie. Komu znana jest rycina wyobrażająca las w Brazylii, jeszcze ludzką ręką nie tknięty, przez Hr. Claras z natury rysowany, a przez P. Fortier w Paryżu rytowany i wydany, ten przyzna, że nasza podlaska Jała, jeżeli nie przez rodzaj drzew, to przynajmniej przez dzikość natury i niedostępne gąszcze równać się pierwszemu może. Ogromne różnego rodzaju drzewa, jodły, sosny, jesiony, jawory i dęby w różnych kierunkach rosnące, przez które gdzie niegdzie słońce się przedziera, zaś nigdy ziemi promieniami swemi nie dosięga; nadto stojące w wielu miejscach czarne wody, na pierwsze spojrzenie, swoją ponurością przestraszają widza. Lecz uważając las ten jako obraz, gdzie wywroty drzew ogromnych, przez czas lub burzę zwalonych, na pół przegniłych i porosniętych, różnego rodzaju olbrzymiej wielkości badylskim i krzewami, tworzą nieprzystępną puszcę, gdzie różnaitość różnobarwnych drzew, rosnących, poschłych i zbutwiałych, na których zgniłej massie inne swobodnie wyrastają, łącząc wszystko w jedną ponurą całość, nie można jak tylko unosić się nad szczególnym tego rodzaju widokiem. — A żeby wyobrazić sobie bujność



(Janowiec, zamek nad Wisłą przez Karola Gustawa króla Szwedzkiego dnia 4 Lutego 1656 zdobyty.)

tych krzewów dosyć powiedzieć, że są miejsca, w których rosną całe łąny pokrzyw, mających wysokości w łodydze przeszło 5 łokci; inną stronę zapełniają poziom lasu, krzewy porzeczki, malin i t. p.

Dla własnej pamięci zwiedzający wszystkie okolice, zebrał je w rysunkach; dopełniać one mogą czasem ciekawych pamiątek kraju naszego.

(z Dz: Pow:) J. P.

O SZAFRANIE, CROCUS, Z PRZYIACIELA DBZEW OWOCOWYCH.

Szafran zowie się właściwie Zaffarani i jest rodem z Arabii. Mnogo go w Hiszpanii, we Francji, we Włoszech, w Węgrzech, w Austrii na polach i w ogrodach, i unas się także udaje. Po wschodnim najlepszy austriacki, potrzebuje lekkiej nie ciężkiej ziemi, wystawionej na słońce lecz się i w ciężkiej udaje. Najlepiej na niego obróć grónt, co dobrze przed dwoma laty przegniłym gnojem był nawieziony, z którego dwa plony zebrano. Cybulki szafranowe giną na świeżym gnoju. Głęboko, i drobno uprawia się pod niego rola, dzieli się na grzędy trzy stopy szerokie, mające bruzdy. Sadzi się w pół Sierpnia następującym sposobem. Podzielić grzędę na dziewięć linii, które mają na trzy cale być od siebie odległemi, wyrzuca się z linii na trzy cale ziemia, wsadza się cybulla, zasypuje. Gdy Cybulki posadzone do końca Wrześ-

nia niema kołonych roboty. gdy zaś już zaczyna puszczać strzałki, trzeba koło nich ziemię spulchnić i zielsko wypleć. W wrześniu, i w październiku pokazuje się słupek kwiatowy, z kwiatem, później wywijają się liście, które są przez całą zimę zielone i dopiero o S. Janie na przyszły rok wędgnąć i schnąć zaczynają. Wtedy obciąć liście a w Lipcu z chwastów wyczyć, ziemię przesypać, co tyle razy powtarzać ile się razy zielsko okaże. Przez trzy lata na miejscu zostaje. Więc będą trzy zbiory szafranu z których najpierwszy najklepszy. Czwar- tego roku, gdy liście zeschnęły wyjmują się Cybulki z gruntu o S. Janie, odbierają się pasierby, przesuszają na miejscu, gdzie przeciąg powietrza i znowu się w Sierpniu sadzą.

(Dokończenie nastąpi.)